

07.06.2020

# Czym zapłacić za pandemię? Radykalny plan działań

Jan Toporowski



„...plan pomyślany w duchu sprawiedliwości społecznej, wykorzystujący moment powszechnej gotowości do poświęcenia nie jako pretekst do odkładania pożądanych reform, ale jako okazję, by pójść dalej niż dotąd na drodze do zmniejszenia nierówności”.

John Maynard Keynes

Osiemdziesiąt lat temu, wkrótce po wybuchu II wojny światowej, John Maynard Keynes napisał szereg artykułów wyjaśniających, w jaki sposób brytyjski rząd może zapłacić za wysiłek wojenny bez nadmiernego ograniczania konsumpcji. Artykuły te opublikowano następnie w postaci broszury zatytułowanej *How to Pay for the War. A Radical Plan for the Chancellor of the Exchequer* [„Jak zapłacić za wojnę. Radykalny plan działań przeznaczony dla kanclerza skarbu”].

Skala obecnego kryzysu wywołanego przez pandemię koronawirusa wraz z jego konsekwencjami stanowią doskonałą okazję do przypomnienia sobie broszury Keynesa. Oprócz zapewnienia wsparcia medycznego oraz, jak to bywa w czasie wojny, podtrzymania niezbędnej konsumpcji twierdził w niej, że należy chronić instytucje społeczne i gospodarcze przy jednoczesnym zachowaniu stabilności pieniężnej i finansowej. Pisząc swoje artykuły, Keynes miał na myśli błędy popełnione przez rząd brytyjski podczas I wojny światowej. W naszej obecnej sytuacji, z wyjątkiem tego, czego uczą doświadczenia z Chin i Włoch, nie mamy żadnej wiedzy, jak działać w wypadku kryzysu epidemicznego o tak ogromnej skali.

Jest jeszcze jeden powód, aby powrócić do dyskusji na temat finansowania wysiłku wojennego podjętego podczas II wojny światowej. W czasie, gdy Keynes pisał swoją broszurę, pracujący wówczas w Oksfordzie Michał Kalecki rozważał ten sam problem bilansowania rządowych wydatków i dochodów, wyciągając wnioski, które wydają się jeszcze cenniejsze w kontekście obecnego kryzysu. Rozważania Kaleckiego na ten temat dostępne są w jego Dziełach zebranych pod redakcją Jerzego Osiatyńskiego.

Kryzys zmienił kształt naszego codziennego gospodarowania, nadając wysoce spekulacyjny charakter wszelkim prognozom. W najlepszym wypadku dobrze poinformowany obserwator może co najwyżej podjąć próbę zidentyfikowania kluczowych czynników determinujących przebieg kryzysu i wskazujących na sposoby wychodzenia z niego. O ile o owym przebiegu decydować będą współczynnik zakażeń, potrzeby medyczne oraz rządowe metody zarządzania kryzysowego, o tyle późniejsze ożywienie gospodarki zależeć będzie od przyjętych sposobów finansowania materialnych i ekonomicznych kosztów pandemii. Szersze wyjaśnienia tej kwestii znajdują się w dalszej części artykułu. Śródtytuły zapożyczyłem z broszury Keynesa.

## 1. Charakter problemu

Jak słusznie twierdził Keynes, w czasie wojny istotnym problemem jest ograniczenie konsumpcji przy jednoczesnym utrzymaniu przyzwoitych minimalnych standardów konsumpcji w przypadku osób najuboższych. Dziś problematyczne jest jednak coś innego: konsumpcję ogranicza się poprzez wdrożenie nadzwyczajnych środków mających na celu wstrzymanie wszelkiej niekrytycznej działalności handlowej, biznesowej i kulturalnej, co ogranicza możliwości konsumpcji oraz prowadzi do utraty dochodów przez wielu pracowników, osoby samozatrudnione, a także liczne małe, a nawet średnie przedsiębiorstwa.

Istnieje wyraźne podobieństwo między sytuacją w 1939 roku a stanem obecnym, co ma znaczenie dla konsekwencji, jakie niesie wprowadzony z powodu pandemii stan nadzwyczajny, i sposobu jego finansowania. Podobnie jak w 1939 roku, Wielka Brytania i Polska przechodzą przez kryzys wywołany koronawirusem jako kraje przodujące w Europie pod względem nierówności dochodowych i majątkowych. Nierówności te wiążą się również z wysokim poziomem ubóstwa i deprivacji, głównie z powodu deregulacji rynków pracy oraz „reform” w zakresie opieki społecznej, ograniczających dostępność świadczeń. Wraz z nadejściem kryzysu nierówności te uległy pogłębieniu: sytuacja materialna osób najbogatszych nie uległa właściwie żadnej zmianie, zatrudniona na etat klasa średnia pracuje przeważnie zdalnie, a zbędni pracownicy zostali zdani na łaskę lokalnych organizacji dobroczynnych lub nieefektywnej opieki społecznej. Koncentracja osób żyjących w ubóstwie na obszarach miejskich wydłuża walkę o zapanowanie nad koronawirusem z powodu ciasnoty i przewlekłych problemów zdrowotnych (wywołanych złą dietą prowadzącą do cukrzycy itp.). Przy nędznym i spóźnionym wsparciu ze strony państwa i lokalnej administracji oraz w obliczu niewielkich szans na utrzymanie się z żebractwa z powodu wyludnienia przestrzeni publicznych najubożsi zmuszeni będą uciec się do czegoś, co czynili zawsze w sytuacji pilnej potrzeby. Pozbawieni środków do jej zaspokojenia, będą pożyczać. Wzrost

zadłużenia gospodarstw domowych ograniczy tym samym konsumpcję po zakończeniu kryzysu. Drobne przedsiębiorstwa zostaną z kolei sparaliżowane koniecznością spłaty długów.

Z perspektywy systemu finansowego ograniczenie konsumpcji do artykułów żywnościowych i zaspokajania podstawowych potrzeb gospodarstwa domowego doprowadziło do nagromadzenia w sektorze bankowym depozytów z niewydzianych wynagrodzeń. Drugą stroną tego medalu jest, po części, wzrost zadłużenia przedsiębiorstw. Ograniczenie działalności gospodarczej powoduje koncentrację przepływów pieniężnych wśród dostawców żywności i produktów pierwszej potrzeby oraz dostawców zaopatrzenia medycznego. Praktyki monopolistyczne będą dodatkowo koncentrować płynne środki finansowe w największych przedsiębiorstwach, które dominują w sektorze zaopatrzenia medycznego i w przemyśle farmaceutycznym.

Po wygaśnięciu pandemii zniesienie restrykcji nałożonych na działalność handlową oraz przywrócenie swobody przemieszczania się pozwolą ożywić popyt konsumpcyjny, jako że zatrudnieni na etatach przedstawiciele klasy średniej powrócą do ostentacyjnej konsumpcji i zagranicznych podróży, tworząc popyt właściwie niereagujący na ceny, gdyż wzmocniony przez „wymuszone oszczędzanie” w okresie ograniczonych wydatków. Zadłużone przedsiębiorstwa będą się starały generować przepływy pieniężne, by spłacić długi, wskutek czego po pandemii dojdzie do spekulacji i inflacji. Do pewnego stopnia konieczny okaże się zapewne wzrost cen w celu zapewnienia wypłacalności przedsiębiorstw: nawet największy boom konsumencki po okresie kryzysu nie będzie w stanie wchłonąć całej konsumpcji, odroczonej w wyniku domowej izolacji; posiłków w restauracjach będzie tylko tyle, ile można ich spożyć w ciągu tygodnia, urlopów zaś tylko tyle, ile można ich wykorzystać w ciągu roku bez diametralnej zmiany stylu życia. Innymi słowy, strat odnotowanych przez przedsiębiorstwa w następstwie kryzysu nie da się całkowicie odrobić po jego zakończeniu: aby zrekompensować sobie utratę dochodów, dostawcy będą musieli podnieść ceny.

Zwykle taki boom konsumencki przyniosłby wzrost dochodów z podatków, w szczególności wpływów z podatku od wartości dodanej i podatku dochodowego od osób prawnych. Jeśli jednak rząd będzie ciąć wydatki, a zwłaszcza ograniczy lub wstrzyma wypłatę świadczeń służących utrzymaniu poziomu dochodu po wygaśnięciu kryzysu, i będzie dążyć do zmniejszenia wydatków na opiekę zdrowotną z powrotem do poziomu sprzed kryzysu, spowolni to tempo odmrażania gospodarki i odzyskiwania dochodów z podatków.

Krótko mówiąc, w wyniku pandemii i zamknięcia ludzi w domach nastąpił znaczny spadek aktywności gospodarczej oraz dochodów z podatków, przy czym od rządów wymaga się jednocześnie utrzymania wysokiego poziomu nakładów na zdrowie oraz zapewnienia dochodów zastępczych w trakcie kryzysu i po jego ustąpieniu. Sposoby sfinansowania przez państwa tak olbrzymiego deficytu decydować będą o tym, czy i jak nasze gospodarki podźwigną się z tego załamania.

## **2. Charakter rozwiązania**

W związku z koniecznością pokrycia kosztów opieki medycznej, opłacenia personelu szpitali oraz budowy nowych, a także wypłaty świadczeń socjalnych znacząco wzrosły wydatki publiczne, podczas gdy wpływy z podatków spadły z powodu ograniczenia konsumpcji i zmniejszenia dochodów. Po zakończeniu pandemii należałoby utrzymać wysoki poziom nakładów rządowych, aby utrzymać przepływ środków pieniężnych i dochodów w gospodarce. Upieranie się przy zmniejszaniu deficytu budżetowego czy długu publicznego tylko dlatego, że zmniejszył się poziom zapotrzebowania na opiekę zdrowotną, będzie szkodzić odbudowie gospodarki i udaremni planowaną redukcję

długu. Kryzys oraz stabilność finansowa w procesie odbudowy gospodarczej wymagają pogłębienia długu publicznego, jeśli chce się utrzymać wydatki publiczne i przepływy dochodów.

W jaki sposób zatem można sfinansować te wszystkie wydatki? Istnieją zasadniczo cztery możliwości pokrycia kosztów kryzysu. Oczywistym zabiegiem, który z pewnością przypadnie do gustu konserwatystom budżetowym, jest podniesienie podatków. Nie sposób jednak tego dokonać na wymaganą skalę bez zmniejszenia poziomu realnych dochodów. W obliczu gwałtownego wzrostu nierówności w dochodach i majątku konieczne będzie skalibrowanie na nowo systemu podatkowego, by nadać mu bardziej progresywny charakter. W szczególności należałoby podnieść podatki od majątku i nadmiernych zysków. Kalecki wykazał, że tego rodzaju podatki nie wpływają negatywnie na poziom realnych inwestycji ani na siłę ożywienia gospodarczego. Zwiększenie progresywności podatków pozwoliłoby na stałe utrzymanie wydatków publicznych na wysokim poziomie w celu zapobieżenia pokryzysowej recesji. Drugim, bardziej spontanicznym (rynkowym?) rozwiązaniem byłoby zwiększenie zadłużenia prywatnego. Jego skuteczność mogłaby być wzmocniona przez zastosowanie trzeciego środka, jakim jest zwiększenie długu publicznego. Czwarty sposób na sfinansowanie naszej drogi wyjścia z kryzysu polegałby na monetyzacji znacznego deficytu budżetowego.

Już teraz kryzys finansuje się, a poziom konsumpcji utrzymuje za pomocą ogromnego wzrostu zadłużenia prywatnego. W związku z koniecznością zapłaty za zaległe faktury, utratą dochodów oraz brakiem zastępczych świadczeń wypłacanych przez rząd gospodarstwa domowe i firmy uciekają się do zaciągania pożyczek – formalnych, w bankach, lub nieformalnych, u dostawców lub właścicieli pod postacią odroczenia płatności czy opłat za wynajem. Kryzysowy kredyt w formie „przymusowego zadłużenia” nie ma jednak żadnego innego celu ekonomicznego aniżeli przetrwanie. Nie został zaciągnięty w celu nabycia jakichkolwiek aktywów, które w przyszłości miałyby przynieść jakiś dochód. Prowadzi za to do odpływu gotówki, ponieważ jest zwykle krótkoterminowy i sprawia, że wierzyciele niechętnie go udzielają. Dlatego też, aby zachować zdolność kredytową, prywatni dłużnicy będą próbowali spłacić ten nadzwyczajny dług w trakcie odbudowywania gospodarki. Firmy będą starały się tego dokonać przez podniesienie cen i ograniczenie wydatków, co spowoduje spowolnienie wzrostu gospodarczego i zwiększy inflację. Im większy dług firm prywatnych i osób samozatrudnionych zaciągnięty w celu spłacenia zobowiązań płatniczych (wobec pracowników i dostawców) w czasie kryzysu, tym większa będzie wynikająca stąd deflacja zadłużenia, utrudniająca powrót do poziomu zatrudnienia sprzed kryzysu.

Niebezpieczeństwa związane z inflacją, w połączeniu ze spadkiem realnych płac, spowolnią proces uzdrawiania gospodarki, prowadząc do „stagflacji” w rodzaju tej, jaka dotknęła Wielką Brytanię w latach 70. XX wieku, z podobnie katastrofalnymi skutkami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi. Próba uniknięcia takiej sytuacji oznacza zależność od państwa w kwestii finansowania kryzysu i wychodzeniu z niego. Sam rząd również odczuł jednak drastyczny spadek dochodów. Finansowe zaspokajanie potrzeb powstających w sytuacjach nadzwyczajnych oznacza konieczność pokrywania deficytu na nieznaną dotąd skalę.

Deficyt fiskalny można sfinansować na dwa sposoby:

**Poprzez monetyzację znacznego deficytu budżetowego**, co oznacza, że bank centralny opłaca rządowe rachunki, tworząc rezerwy bankowe. Nadmierne zwiększenie depozytów bankowych może jednak sprawić, że biznes, finanse i klasa średnia będą płynąć na fali pieniądza, co z kolei będzie traktowane jako zagrożenie inflacyjne i doprowadzi do niestabilności finansowej. W obawie przed tym deponenci zamienią depozyty bankowe na stabilniejszą walutę obcą. Dewaluacja waluty krajowej w stosunku do walut obcych podniesie koszty importu i napędzi pokryzysową inflację.

Monetyzacja deficytu fiskalnego jest uzasadniona wyłącznie jeśli ma na celu osłabienie presji płynnościowej na rynku obligacji i ułatwienie spłaty długu prywatnego. Jeśli firmy uzyskają płynność finansową, dzięki której będą w stanie spłacić swoje zadłużenie, taki zabieg może złagodzić presję inflacyjną. Wymagałoby to jednak wydatków publicznych, które zwiększą płynność finansową osób prowadzących działalność gospodarczą oraz osób samozatrudnionych obciążonych „przymusowym długiem”. Kiedy spłacą one swoje zadłużenie, monetyzacja zacznie przynosić odwrotny skutek, usuwając depozyty i pożyczki z bilansów bankowych. Takie ukierunkowane wydatki musiałyby jednak zostać zrealizowane szybko, zanim dojdzie do inflacji. Gdy bowiem ta zacznie już rosnąć, firmy i gospodarstwa domowe będą bardziej skłonne pozwolić na obniżenie realnej wartości ich długów z powodu wzrostu cen i dochodów, a nadwyżkę płynnych środków finansowych przeznaczyć na zakup walut obcych.

Banki centralne wyraziły jawny sprzeciw wobec monetyzacji. Bank Anglii zezwala jednak przynajmniej rządowi na tymczasowe zaciąganie pożyczek.

Innym sposobem sfinansowania kryzysu jest **powiększenie długu publicznego**. Aby utrzymać stabilność monetarną i finansową, dodatkowe wydatki rządowe powinny zostać finansowane z emisji długu długoterminowego w celu zaabsorbowania płynnych środków finansowych, nagromadzonych wskutek kryzysu na rachunkach bankowych przez przedstawicieli klasy średniej, wielkie korporacje i obsługujące je banki. Aby uniknąć uzależnienia od niestabilnych międzynarodowych rynków finansowych, prawo do nabywania obligacji powinno zostać ograniczone do rezydentów kraju ich emisji, bank centralny zaś powinien ponosić odpowiedzialność za kupno i sprzedaż obligacji w taki sposób, aby utrzymać stałą wartość pieniądza, wykorzystując to jako narzędzie stabilizacji rynków finansowych, czego nie może osiągnąć na rynkach międzynarodowych.

Pochłanianie nadwyżki płynnych środków w systemie bankowym to nie jedyna zaleta finansowania krajowego za pomocą zadłużenia długoterminowego. Wielu osobom myślącym dług publiczny z długiem gospodarstw domowych wydaje się, że spłata odsetek i rat kapitałowych z tytułu tego długu stanowi transfer poza gospodarkę albo obciążenie przyszłych pokoleń na rzecz pokolenia obecnego. Tymczasem pozostające w kraju obligacje rządowe są po prostu zobowiązaniem przyszłych podatników do spłacenia przyszłych obligatariuszy w obrębie tej samej gospodarki. Nawet jeśli finansowanie środków kryzysowych wykracza poza możliwości podatkowe gospodarki w dobie kryzysu, finansowanie za pomocą długu publicznego, które rozłoży koszty kryzysu na kolejne lata, z pewnością leży w fiskalnej mocy gospodarki. Ważne jest jednak, aby obsługa długu odbywała się przez opodatkowanie najzamożniejszych oraz opodatkowanie zysków. Z kolei sfinansowanie długu za pomocą bardziej powszechnego opodatkowania uszczupli dochody i wydatki oraz spowolni proces uzdrawiania gospodarki.

### **3. Czy bogaci mogą zapłacić za kryzys?**

Tak, mogą. Ludzie bogaci z definicji dysponują zapasem wolnych środków. Do tego dochodzą wymuszone oszczędności zgromadzone przez zatrudnionych na etat przedstawicieli klasy średniej, niezdolnych do wydania swoich dochodów, oraz skoncentrowanie płynnych środków finansowych w wielkich korporacjach. To właśnie należałoby wykorzystać do zapłacenia za pandemię koronawirusa.

Co wydaje się mniej oczywiste, jak pokazywał Kalecki, z definicji podatki płacone przez najbogatszych na poczet wydatków rządowych lub odsetek od obligacji skarbowych bogaci otrzymaliby z powrotem w postaci zysków w firmach, których są właścicielami, lub odsetek od obligacji będących w ich posiadaniu. Jak przekonywałem powyżej,

obligacje skarbu państwa są po prostu zobowiązaniem przyszłych podatników do zapłaty przyszłym obligatariuszom. Jeśli tymi przyszłymi podatnikami są najbogatsi, którzy również posiadają obligacje, wówczas ten sposób finansowania oznacza redystrybucję środków będących w ich dyspozycji, nie zaś ich uszczuplenie. W obliczu spowodowanego kryzysem wzrostu nierówności dochodowych i majątkowych istotne jest, aby ciężar płacenia przyszłym posiadaczom obligacji nie spadał na osoby o najniższych dochodach. Przejście na bardziej progresywną skalę podatkową pozwoliłoby utrzymać stale wysoki poziom wydatków publicznych przy minimalnym wpływie na wydatki i inwestycje przedsiębiorstw.

Istnieją również racje moralne i polityczne, dla których bogaci powinni zapłacić za kryzys związany z epidemią. Najbogatszych jedynie w nieznacznej mierze dotyczą niedogodności wynikające z tego z kryzysu, głównie w postaci braku dostępu do kultury i utrudnień w kontaktach towarzyskich, niemożliwości zjedzenia kolacji w restauracji czy udania się w podróż zagraniczną, złagodzone dodatkowo możliwością schronienia się w posiadanych przez nich podmiejskich czy wiejskich rezydencjach. Biedni, będący w gorszym stanie zdrowia jeszcze przed wybuchem pandemii, zamknięci w domach, w których nie mogą odizolować się od pozostałych członków rodziny zarażonych wirusem, muszą się mierzyć z zagrażającymi ich życiu „niedogodnościami” związanymi z utratą dochodów i środków utrzymania, skazani na (nie)łaskę opieki społecznej niemogącej sprostać palącym potrzebom – na życie bogatych nie wywiera to zaś większego wpływu. Zachęcenie ludzi do wspólnej walki z epidemią będzie możliwe tylko wtedy, gdy oczekiwane od nich nakłady będą równo rozłożone. Zobowiązanie to należałoby podjąć już teraz. Jeśli bowiem będziemy z tym zwlekać, odsuwając to na moment po ustąpieniu kryzysu, wzięcie na siebie tego typu zobowiązania zależeć będzie od altruizmu bogaczy, a po tych, którzy już i tak najmniej poświęcają, trudno spodziewać się takiego odruchu moralnego.

Brytyjski Institute for Public Policy Research oszacował, że roczny podatek w wysokości 1% od majątku innego niż emerytalno-rentowy i przekraczającego 500 000 funtów przyniósłby 6,9 miliarda funtów rocznie, czyli więcej niż wysokość odsetek do spłacenia od kwoty 200–400 miliardów funtów, a więc szacowanych kosztów nadzwyczajnych środków podjętych przez brytyjski rząd w związku z pandemią koronawirusa. Jeśli i to nie wystarczy, kolejne 2,8 miliarda funtów można by uzyskać poprzez zwiększenie stawki podatku dochodowego od osób prawnych (podatku od zysków spółki) o 1% z obecnego poziomu 19%. Należy przy tym pamiętać, że w tym samym czasie, gdy Kalecki i Keynes roztrzęsali problem finansowania wojny, wprowadzono podatek od nadmiernych zysków, podnoszący krańcową stopę podatkową od zysków firm do wysokości 75%!

### **Zakończenie**

Kryzys wywołany przez koronawirusa dotyka nas wszystkich, gwałtownie pogłębiając nierówności społeczne i ekonomiczne. Długotrwałość tego załamania (wraz z towarzyszącymi mu nierównościami) zależeć będzie od metod zarządzania wybranych przez rząd. Tempo wychodzenia z kryzysu oraz charakter, jaki przybierze odbudowa całej gospodarki, zależeć będą jednak od sposobu sfinansowania tej trudnej sytuacji. Jeśli pandemia, a następnie proces uzdrawiania gospodarki sfinansowane zostaną z prywatnego długu, powrót do normalności będzie powolny i napędzi inflację. Jeśli bowiem finansowanie opierać się będzie na ekspansywnej polityce pieniężnej, istnieje poważne ryzyko, że do inflacji dołączy również nasilenie niestabilności ekonomicznej i finansowej. Aby ustabilizować i wzmocnić ożywienie gospodarcze, rząd powinien sfinansować kryzys i naprawę gospodarki poprzez zaciąganie pożyczek, emisję zadłużenia długoterminowego, które powinno zostać pokryte z podatków od majątku, w razie potrzeby połączone z podwyższeniem podatku dochodowego od osób prawnych. To zaś, wraz z programem poprawy stanu systemu opieki zdrowotnej, opieki społecznej, mieszkalnictwa i usług publicznych, zagwarantuje stabilne finansowo

uzdrowienie gospodarki.

Jeśli rządzący w nadmiernym stopniu polegać będą na zadłużeniu prywatnym, głosy odzywające się zwykle po prawej stronie sceny politycznej winę za spowolnienie ożywienia gospodarczego i inflację zrzucać będą na wzrost długu publicznego, wieszcząc katastrofę finansów i żądając cięcia wydatków publicznych oraz obniżenia podatków płaconych przez najbogatszych. Nie powinniśmy jednak obawiać się wzrostu długu publicznego. Wzrost zadłużenia na skutek emisji długoterminowych obligacji obsługiwanych przez podatki od majątku jest najzwyczajszą operacją finansową, skutkującą dostosowaniem portfeli majątkowych osób najbogatszych, to zaś jest niezbędne do utrzymania stabilności walutowej i finansowej.

Wzrost długoterminowego długu finansowanego z podatku od zysków przynosi podobny skutek, chociaż przebieg tego procesu jest bardziej zawikłany. Oczekuje się, że sfinansowanie środków kryzysowych zwiększy dług publiczny Wielkiej Brytanii z obecnego poziomu około 80% do znacznie ponad 100% dochodu narodowego. Wskazuje to na problem, z jakim mierzyć się muszą rządy w Europie, podlegające ograniczeniom w zakresie zaciągania pożyczek, zarówno na mocy traktatu z Maastricht, jak i zapisów zawartych w konstytucji, jak chociażby w Polsce. Wzrost długu publicznego w całej Europie obnaża głupotę tego rodzaju ograniczeń, osłabiających rządy w toczonej przez nie walce na śmierć i życie. Jeśli ulegniemy żądaniom zmniejszenia długu publicznego lub rezygnacji z progresywnego opodatkowania, to przyczynimy się wyłącznie do spowolnienia wzrostu i pogłębienia nierówności, znanych nam z ostatniej dekady. Społeczeństwo, które ma przetrwać pandemię i przeboleć straty, jakie ona przyniosła, zasługuje jednak na coś lepszego.

Z języka angielskiego przetłumaczył Sławomir Królak

### **Podziękowania**

Autor pragnąłby wyrazić wdzięczność Hannie Szymborskiej i Robertowi Calvertowi Jumpowi za pomoc przy przygotowaniu niniejszego opracowania.



**Jan Toporowski**